



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – październik 2012

Mirosław Rutkowski¹

Jesień skłania do refleksji. Można się na przykład zadumać nad zmianami, na co dzień z trudem dostrzeganymi. Czy ktoś pamięta, jak kilkanaście lat temu przedstawiał się wizerunek medialny geologii? Można to prześledzić – jeśli komuś bardzo zależy – w starych wycinkach prasowych przechowywanych w Bibliotece Geologicznej PIG-PIB. Oszczędzając czytelnikom

trudu, podsumujemy lapidarnie: wizerunek taki praktycznie nie istniał! Po prostu – prasa prawie wcale nie zajmowała się geologią, a przeciętny czytelnik miał kłopot z odróżnieniem geologa od geodety, jeśli w ogóle wiedział, że istnieje nasza ukochana dziedzina wiedzy. Trochę się to zmieniło, prawda?

Oczywiście, głównie za sprawą gazu łupkowego, ale o geologii pisze się też w kontekście pakietu energetyczno-klimatycznego, rosnących cen surowców, spektakularnych katastrof naturalnych czy problemów gospodarki wodnej. Wydaje się, że przysłowiowy Kowalski z łatwością już odróżnia geologów od przedstawicieli innych profesji z przedrostkiem „geo”, aczkolwiek wciąż występują problemy ze zrozumieniem różnic między służbą a administracją geologiczną – o dziwo – dotyczące również specjalistów z poważnymi tytułami naukowymi.

Potwierdzenie tezy o wzroście znaczenia geologów i geologii znajdujemy, przeglądając dorobek prasowy z października 2012. Lwia część artykułów dotyczy jak zwykle węglowodorów niekonwencjonalnych, w tym teksty publikowane w ramach akcji edukacyjnej krajowego monopolisty gazowego, której rozpoczęcie sygnalizowaliśmy we wrześniowym przeglądzie prasy. Tym razem jednak do pracy zaprzęgnięto nie tylko popularne tabloidy, lecz także dzienniki głównego nurtu – Rzeczpospolitą, Gazetę Wyborczą i Dziennik Gazetę Prawną. Tematyka tego typu była również obecna w czasopiśmie o mniejszym nakładzie – Przeglądzie i Przeglądzie Technicznym. Akcja cieszy, mimo zastrzeżeń do czasami natrętnej dydaktyki, albowiem zbyt długo oddawano pole przeciwnikom eksploatacji gazu łupkowego, nie cofając się przed jawnym przeinaczaniem faktów i plecieniem zwykłych bredni.

Przyjęcie przez rząd założeń do ustawy węglowodorowej, ustalającej zasady wykorzystania naszego domniemanego bogactwa narodowego, spotkało się zrazu z aprobatą koncernów naftowych, mocno zniecierpliwionych przedłużającym się stanem niepewności. Rychło jednak pojawiły się wątpliwości. Podsumowuje je Mateusz Pociask, partner Ernst & Young, w tekście „Łupkowe znaki zapytania” opublikowanym 22 października w Rzeczpospolitej. Zdaniem przedstawiciela renomowanej firmy doradczej nowe regulacje mogą spowolnić tempo poszukiwań gazu

łupkowego. Głównym zarzutem jest zbyt ni apetyt fiskusa na pobieranie opłat od samego początku wydobycia. Nie pozwoli to według autora na reinwestowanie zysków w kolejne projekty i ograniczy zainteresowanie koncernów do lokalizacji zapewniających szybki zwrot kapitału, ze szkodą dla złóż o gorszych warunkach geologicznych i mniejszych zasobach.

Ogromne zainteresowanie mediów oraz zwykłych, „kuchenkowych” użytkowników gazu ziemnego wywołał sukces PGNiG w negocjacjach z Gazpromem. Rosyjski potentat gazowy w obliczu zbliżającego się arbitrażu międzynarodowego zdecydował się na znaczące obniżenie cen błękitnego paliwa, prawdopodobnie wynoszące ok. 15%.

Niekończący się serial, a właściwie thriller pt. „Budowa II linii metra” doczekał się kolejnego odcinka. W piątek rano, 5 października, zapadł się spory fragment terenu przy budowanej stacji Świętokrzyska. Odsłonięte zostały fundamenty dwóch budynków, zarządzono ewakuację mieszkańców. O nastrojach opinii publicznej mówią tytuły w tabloidach: Fakt 6 października – „Zburzą Warszawę by zbudować metro”, Fakt 8 października – „Co jeszcze zniszczy budowa metra”, Super Express 15 października – „To nie koniec koszmaru”. Na uwagę zasługuje przedstawienie w niektórych artykułach stanowiska PIG-PIB, który domaga się, by budowa metra została objęta nadzorem służby geologicznej. Wyjaśnić należy, że służba ustawowo jest zobowiązana do działania w przypadku katastrof naturalnych. Póki co budowa metra – mimo pewnych podobieństw – do takich zjawisk jednak nie należy.

ŁUPKI CZY ATOM?

Wystąpienie Krzysztofa Kiliana, prezesa PGE, w sprawie wyboru priorytetów energetycznych wywołało powszechną konsternację. Jak relacjonuje Justyna Piszczatowska w Rzeczpospolitej z 25 października, szef koncernu, który ma przygotować budowę pierwszej polskiej elektrowni jądrowej, powiedział na konferencji prasowej, że obydwa projekty naraz, energetyka jądrowa i gaz łupkowy, nie mogą zakończyć się sukcesem.

Jak podaje dalej Rzeczpospolita, tę dość zaskakującą deklarację poparł minister skarbu Mikołaj Budzanowski, który powiedział w Sejmie: „Priorytetem dla Polski jest poszukiwanie i wydobycie węglowodorów, a ostateczna decyzja odnośnie programu jądrowego zapadnie nie wcześniej niż na przełomie lat 2014 i 2015”.

Dodać należy, że spekulacje na temat przesunięcia priorytetów pojawiły się w prasie już wcześniej, po tzw. II exposé premiera Donalda Tuska. Zaskoczeniem dla obserwatorów był fakt, że premier położył w nim nacisk na

¹Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

uruchomienie eksploatacji gazu łupkowego, pominął zaś kwestię budowy elektrowni jądrowej.

Minister Budzanowski tłumaczył, że rozpoczynane dziś inwestycje doprowadzą do sytuacji, w której Polska w 2020 roku może mieć nadmiar własnej energii. Analityków to wyjaśnienie niezupełnie przekonało. Podkreślali za to, że budowa elektrowni jądrowej to inwestycja rzędu 50 mld zł, a wydobycie gazu z łupków może się wiązać z podobnymi nakładami. Jest to więc raczej problem krótkiej koldry – nawet wspólny wysiłek największych krajowych spółek połączony z wkładem zagranicznych koncernów mogą nie wystarczyć do sfinansowania obu przedsięwzięć jednocześnie.

Spekulacje przeciął premier, który już 26 października wyjaśnił PAP, że dla rządu energetyka jądrowa i inwestycje w gaz łupkowy są priorytetowe. Podkreślił, że strategia rządu zakłada dywersyfikację źródeł energii. „O przyszłości sektora decyduje rząd, a nie szefowie poszczególnych spółek Skarbu Państwa” – dodał stanowczo premier.

Głos w debacie zabrała również Hanna Trojanowska, wiceminister gospodarki i pełnomocnik rządu ds. energetyki jądrowej. „Polska potrzebuje nie tylko atomu, ale także odnawialnych źródeł energii, gazu, czystego węgla. Tylko odpowiednio zdywersyfikowany i zbilansowany mikspaliwowy zapewni nam bezpieczeństwo energetyczne i stabilność cen energii” – cytowała jej wypowiedź PAP 26 października. Minister Trojanowska zwróciła też uwagę, że elektrownie gazowe emitują zaledwie o 30% mniej CO₂ niż dominujące obecnie w Polsce elektrownie opalane węglem, a energetyka jądrowa to technologia bezemisyjna. Dodała, że bez weryfikacji rodzimych zasobów gazu łupkowego i opłacalności wydobycia zakładanie, że stanie się on paliwem dla krajowej energetyki, byłoby zdecydowanie przedwczesne.

SEJSMOLODZY SKAZANI

We włoskim regionie Abruzzo 6 kwietnia 2010 roku miało miejsce trzęsienie ziemi o magnitudzie 6,3. Mimo że incydent nie należał do największych, to straty były duże. Najbardziej ucierpiało zabytkowe miasteczko L'Aquila, gdzie zginęło 308 mieszkańców, a 1600 zostało rannych. Tydzień wcześniej w tym samym rejonie były odczuwalne serie słabych wstrząsów, zwane rojem trzęsień ziemi. Rządowa komisja ds. wielkich zagrożeń wydała wówczas komunikat, że ryzyko wystąpienia poważnego trzęsienia ziemi jest mało prawdopodobne. Niestety, był to błąd. W efekcie we wrześniu 2011 roku przed sądem regionalnym stanęło siedmiu członków tej komisji – sześciu wybitnych sejsmologów (w tym ówczesny prezes Narodowego Instytutu Geofizyki i Wulkanologii prof. Enzo Boschi) oraz były wicedyrektor włoskiej agencji obrony cywilnej Bernardo De Bernardinis.

Postawienie specjalistom zarzutów nieumyślnego spowodowania śmierci wielu osób wydawało się absurdem dla większości środowisk naukowych, jednak wyrok, który zapadł w październiku 2012 roku, wywołał prawdziwy szok. Sejsmologzy i urzędnik zostali bowiem skazani na kary 6 lat bezwzględnej pozbawienia wolności, bardzo wysokie grzywny – od 40 tys. do 450 tys. euro – oraz zakaz

pełnienia funkcji publicznych. Donosił o tym ze zgrozą portal Gazeta.pl 23 października: „Wybitni sejsmologzy skazani, bo nie przewidzieli trzęsienia ziemi. Świat nauki protestuje”. Podobnymi nagłówkami opatrzyło swoje materiały wiele dzienników i stacji telewizyjnych. Przytaczano wypowiedzi geofizyków, którzy przekonywali, że wciąż niemożliwe jest przewidywanie terminu wystąpienia dużego trzęsienia ziemi, a proces jest w rzeczywistości „sądem nad nauką”. Agencje prasowe donosiły o liście protestacyjnym, jaki 5 tys. włoskich naukowców wystosowało do prezydenta Włoch Giorgio Napolitano.

Sprawa nie jest jednak tak jednoznaczna, jak chcą ją widzieć krajowe media. Wystarczy sięgnąć do doniesień, jakie przekazała 26 października znana z obiektywizmu BBC, by przekonać się, że włoscy sędziowie nie skazali naukowców za „nieprzewidzenie trzęsienia ziemi”, lecz wydali wyrok w sprawie członków państwowej komisji za wystosowanie „fałszywie uspokajającego komunikatu”. A jest to ogromna różnica. O ile analizy i hipotezy *stricte* naukowe mogą być przedmiotem środowiskowych dyskusji, o tyle nie dyskutuje się raczej z oświadczeniem ciała oficjalnie powołanego przez rząd dla ochrony życia i zdrowia obywateli.

Wyrok będzie przedmiotem apelacji i zapewne nie ostanie się w tak drakońskiej formie po przejściu przez wszystkie instancje. Powinien jednak już teraz stanowić memento dla specjalistów, którym przyjdzie zasiadać w podobnych, urzędowych gremiach. Ich komunikaty odczytują zwykli obywatele, a nie koledzy naukowcy, świadomi względności wiedzy o naturze i jej kapryśnych.

MODRASZEK LUBI KRWIŚCIĄG

Interesującą historię z pogranicza geologii i biologii można było znaleźć w dzienniku *Polska Gazeta Krakowska* z 23 października. Paulina Polak w artykule „Modraszek zablokuje remont osuwiska?” opisuje kłopoty władz Nowej Huty. Po ulewnych deszczach w 2010 roku w skarpie położonej w pobliżu osiedli mieszkaniowych uaktywniły się cztery osuwiska. Państwowy Instytut Geologiczny wykonał kartę osuwiskową, władze dzielnicy zleciły sporządzenie dokumentacji geologiczno-inżynierskiej, a następnie ogłosiły przetarg na stabilizację skarpy. Problem w tym, że do rozpoczęcia prac konieczne jest uzyskanie decyzji środowiskowej, a tę oprostowują ekolodzy ze stowarzyszenia „Łąki Nowohuckie”. Nie zgadzają się na projektowaną regulację stosunków wodnych, albowiem może to spowodować osuszenie łągów, na których rośnie krwiściąg lekarski, ulubiony pokarm chronionego motyla o nazwie modraszek telejus. Nie wiadomo, jak zostanie rozwiązany konflikt, ale są przesłanki, że mieszkańcy Nowej Huty będą musieli przyzwycząć się do osuwiska. Podobne stowarzyszenie ekologiczne zablokowało bowiem kilka lat temu budowę osiedla mieszkaniowego w dzielnicy Krakowa, Zakrzówku – też z powodu modraszka.

I to jest słuszny kierunek, naszym zdaniem, albowiem geolodzy z SOPO od lat powtarzają, że z osuwiskami nie ma co walczyć, bo naprawy są kosztowne i często nieskuteczne. Najlepiej je obserwować i unikać wznoszenia budynków w miejscach potencjalnie zagrożonych. Wiwat modraszek, mądre stworzonko!